



# Katarzyna Targosz

Jesień  
w Brukseli

Katarzyna Targosz

**Jesień  
w Brukseli**



Copyright © Katarzyna Targosz, 2015  
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2015

Wydanie I  
Pruszków 2015

Seria **JaneczKa**

ISBN 978-83-62247-39-4

Zdjęcie wykorzystane na okładce: Katarzyna Targosz

*Książkę tę dedykuję tym wszystkim, których drogi życiowe skrzyżowały się z moją, wyznaczając jej przebieg. Jestem wam głęboko wdzięczna, bo to właśnie te relacje, nie zawsze dobre, nie zawsze godne pochwały, doprowadziły mnie do tego wspaniałego momentu życia, w którym jestem.*



Część pierwsza

**Nie widzę powodu,  
by tłumaczyć swoje postępowanie...**



## Czwartek, 19 września

Podświetlany plafon z numerem budynku migotał niespokojnie. Robiło to nieco upiorne wrażenie, szczególnie kiedy przez ostatnią godzinę wysłuchiwało się opowieści przyjaciółki o nawiedzającym jej mieszkanie duchu poprzedniej lokatorki. Świadomość bliskości cmentarza na Czerwonych Makach, gdzie spoczywali pensjonariusze dawnego zakładu psychiatrycznego, też nie dodawała otuchy.

Nie lubiłam samotnych powrotów do Brukseli i bez tego powiewu grozy. Budynek dopiero zaczynał zapełniać się lokatorami. Większość mieszkań stała jeszcze pusta. Okna były czarne i wyglądały nieprzyjaźnie. Oświetlonym niewysokimi lampkami wewnętrznym dziedzińcem z rzadka tylko ktoś przemyczał.

Wstukując kod do drzwi wejściowych, niespokojnie rozglądałam się na boki. Na szczęście kabina windy stała na parterze i nie musiałam na nią czekać. Drzwi rozchyliły się przede mną i powitał mnie mrok. Wzdrygnęłam się nerwowo, ale światło rozbłysło po kilku sekundach. Zbeształam się w myślach za tę reakcję. Osiedle Europejskie było ładne, nowoczesne i komfortowe, a Bruksela stanowiła jego najnowszy, świeżo ukończony etap. W klatce naprzeciwko czuwał ochroniarz. Spokoju i bezpieczeństwa strzegły wszechobecne kamery. Mój niepokój był spowodowany jedynie sytuacją, w której się znalazłam. Mieszkałam tu od kilku dni, jeszcze nie zdążyłam się rozpakować i zadomowić. Mieszkałam sama, po



raz pierwszy w życiu, i z pewnością to ta świadomość budziła moje wieczorne lęki.

Wysiadając z windy na drugim piętrze, znów się rozejrzałam. Klucz miałam przygotowany, w dłoni. Szybkie przekręcenie go w zamku. Skok do środka. Zamknięcie za sobą drzwi. Byłam w domu.

Mimo późnej pory zabrałam się do rozpakowywania rzeczy. Pomyślałam, że jak tylko urządzę mieszkanie w ulubionym stylu retro i zapełnię półki przedmiotami, poczuję się w Brukseli bardziej komfortowo.

Siedząc nad kolejnym kartonem, zastanawiałam się nad poniedziałkowym spotkaniem. Oby wypaliło. Bo jeśli nie wypali, raczej nie będę mogła tu zostać.

A wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Jeszcze niedawno miałam dobrą pracę i sympatycznego narzeczonego, z którym postanowiliśmy zmienić mieszkanie na większe, by żyło się nam wygodniej. Ale w życiu nie ma nic pewnego. Firma, dla której pracowałam, z dnia na dzień ogłosiła upadłość, a sympatyczny naręczony w tym samym czasie oznajmił, że został buddystą i wyjeżdża do Tybetu malować mandale i poszukiwać wewnętrznej harmonii.

Zostałam bez roboty i bez faceta, za to z kredytem do spłacenia.

Co zrozumiałe, jakiś czas pogrążona byłam w czarnej rozpacz, ale dosyć szybko pojawiło się światelko rozpraszające jej mroki: odezwała się do mnie inna firma z branży. Pracowali właśnie nad nową serią gier komputerowych i potrzebowali dobrego grafika. Byłam dobrym grafikiem. Stworzyłam w końcu wyuzdaną Blazę, bohaterkę „Mrocznych katakumb”. Opracowywałam od strony graficznej także inne gry, ale to „Mroczne katakumby” były niekwestionowanym hitem, ośmielałam się więc sądzić, że ten punkt w moim portfolio będzie wystarczającym atutem. Ale czy na pewno?

Zniechęcona podniosłam się znad pudeł. Jaki miało sens się rozpakowywać, kiedy nie wiedziałam, czy będzie mnie stać na pozostanie tutaj? Mieszkanie wykończone zostało już po tym, jak odszedł ode mnie sympatyczny naręczony. To, że nie mieliśmy szansy

zamieszkać w nim razem, stwarzało możliwość, by rozpocząć tu całkiem nowe życie. Tylko czy będzie mi to dane?

Poszłam do połączonej z dużym salonem kuchni i wyjęłam piwo z lodówki. Dźwięk otwieranej puszki rozszedł się głośnym echem w pustym pomieszczeniu. Nie zapalałam świec, bo nie miałam jeszcze zawieszonych zasłon, a zachodnia ściana niemal w całości składała się z okien. Wyrzesałam przez nie na pusty dziedziniec. Czułam, że nocny smutek nieuchronnie nadciąga nad Brukselę. To na pewno przez ten cmentarz, okłamałam się. Chciałam zadzwonić do Elizy, by nie czuć się tak samotnie, ale godzina wydała mi się zbyt późna nawet jak na telefon do przyjaciółki. Najlepszej przyjaciółki. I jedynej, innych nie miałam.

Z Elizą łączyło mnie wiele, wśród tego niechęć do własnego imienia i żal do byłego faceta. Takie czynniki potrafią mocno scementować znajomość.

Chcąc uciec przed nocnym smutkiem, dokończyłam piwo i poszłam spać. Na podłodze, ponieważ łóżko oddałam potrzebującym. Nie mogłam zaczynać nowego życia na tym samym łóżku, na którym sypiałam przez kilka lat z mężczyzną obecnie malującym mandale gdzieś w Himalajach.

Tylko czy w ogóle można zaczynać nowe życie, mając trzydzieści lat, karton porcelanowych szczurów i trzy kołdry?

## **Piątek, 20 września**

Spanie pod trzema kołdrami wymagało wprawy. Z moich doświadczeń wynikało, że mało kto to wytrzymał. Ja nie wytrzymałabym spania pod jedną. Musiałam mieć trzy. Takie dziwactwo. Tak samo jak kolekcjonowanie szcurek figurek.

Zaraz z rana wybrałam się po kajzerki i żółty ser. Te nieskomplikowane produkty stały się podstawą mojego żywienia, odkąd zostałam singielką.

Wracając, zobaczyłam zgarbioną postać, majstrującą kluczem w drzwiach do mieszkania obok. Usłyszałam moje kroki, postać

odwróciła się. Był to starszy mężczyzna o niezbyt przyjemnej fizjonomii, ubrany w obszerny długi płaszcz; przestraszyłam się, czy przypadkiem nie jest ekshibicjonistą.

– Witam panią, jestem nowym sąsiadem. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Zenon Kropidlak, kłaniam się.

Niechętnie podałam mu rękę i też się przedstawiłam. Moja podejrzliwa natura nie pozwalała mi zapomnieć o skojarzeniu z ekshibicjonistą. Mógł być zresztą jakimś innym zбочeńcem, nigdy nie wiadomo.

Po przywitaniu się z Kropidlakiem prędko zamknęłam się we własnym mieszkaniu. Zaraz jednak rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi. Uchyliłam je nieznacznie i ujrzałam nowego sąsiada, już bez płaszcza, za to z jakąś torebką w rękę. Znowu się wystraszyłam. Zaraz wróciły do mnie myśli o najróżniejszej maści dewiantach, którzy w papierowych torebkach przenoszą narzędzia tortur lub kawałki ciał swoich ofiar. Albo jedno i drugie.

– Winogronka – oznajmił sąsiad.

– Słucham?!

– Dla pani, tak na rozpoczęcie sąsiedzkiej znajomości. Winogrona z mojej działki.

– Aha... No... Dziękuję – odrzekłam skonsternowana, z pewnym lękiem biorąc od niego pakunek. Ponieważ nie próbował się na mnie rzucić ani siłą wdrzeć do mieszkania, ośmieliłam się dać: – To miło z pana strony.

– Jeśli ma pani ochotę, to zapraszam na herbatkę z lipy, właśnie zaparzyłem.

– Nie, teraz nie mogę, może innym razem... – odparłam pośpiesznie.

– No tak, młodzi ludzie są ciągle tacy zaganiani...

– Właśnie, właśnie...

– Gdyby pani miała kiedyś chęć...

– Tak, może kiedyś – zapewniłam. – Dziękuję za winogrona.

– Już pani dziękowała – zauważył. – Mam nadzieję, że będą smakować.

– Na pewno. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Do widzenia.

Nie zamierzałam jeść tych winogron. Kto wie, czy nie były naspikowane jakąś trucizną. Może i robiłam się przewrażliwiona, ale wystarczyło włączyć telewizor i posłuchać wiadomości, by moje przewrażliwienie zyskało pełne uzasadnienie. Nie takie rzeczy się działy! I nie zamierzałam zaprzyjaźniać się z Kropidlakiem. Nawet jeśli był tylko starszym panem o niekorzystnym wyglądzie. Ja po prostu nie należałam do zbyt przyjacielskich osób.

Kiedy po krótkiej chwili znów rozbrzęczał się dzwonek, postanowiłam udawać, że mnie nie ma, pewna, że to znowu nadaktywny sąsiad. Zaraz jednak usłyszałam zza drzwi nawoływania, których autorem był mój rodzony brat.

– Co jest? Dzwonię i dzwonię – oznajmił na powitanie.

– Udawałam, że mnie nie ma.

– Przecież wiem, że jesteś, auto stoi.

– Mogłam wyjść do sklepu.

– Ale nie wyszłaś.

Tak właśnie rozmawiało się z Przemkiem.

– O, winogrona. Mogę? – spytał, pakując sobie całą kiść do ust.

– Możliwe, że są zatrute.

– Nie szkodzi. – Wziął owoce i usadowił się na wielkim czerwonym pufie, na razie jedynym meblu stojącym w salonie.

– Mnie by przeszkadzało... – zauważyłam, siadając po turecku na podłodze.

– Skręć sobie, okej? – spytał, a właściwie oznajmił, gdy już się nasycił płonami z ogrodu mojego sąsiada.

Wzruszyłam ramionami, świadoma, że i tak to zrobi.

– No i co tam, Kasandra? Jak się mieszka? – zainteresował się, zaciągając substancją prawnie zakazaną.

– Chyba nie ma sensu prosić, żebyś mnie tak nie nazywał, co? Z dwojga złego wolę już swoje prawdziwe imię.

– Twoim prawdziwym imieniem mogę cię nazywać dopiero jak skończysz sześćdziesiątkę. Wtedy będzie pasowało.

– No co ja poradzę...? – burknęłam bezradnie.

– Ciesz się, że nie nazwali cię po tej drugiej prababce, tej... no, jak jej tam było? Tuberkuloza?

- Eee, chyba Tuberoza... Coś z „roza” w każdym razie.
  - Może Psychoza?
  - Co ty wygadujesz? I czemu w ogóle zawracasz mi tym głowę?
  - Ej, siostra, ty zawsze taka zestresowana jesteś. Chcesz przyjarać?
  - Dzięki, wystarczy, że ty wpadasz do mnie spalić sobie skręta.
  - No przecież nie będę jarał przy matce, nie? A tak w ogóle, to właśnie miałem cię pytać...
  - O co? – przerwałam mu, pełna najgorszych przeczuć.
  - Może mógłbym z tobą zamieszkać, co? Masz taką fajną chatę.
  - Zapomnij!
  - Ale matka mi ciągle truje, wiesz, jak jest... Poza tym jak długo można łązić z łatką blokera? Ty masz tu high life.
  - Możesz wpadać, kiedy chcesz. – Poszłam na kompromis, bo argument o matce podziałał. – Ale nie wytrzymałabym mieszkania z tobą. Zaraz pojawiliby się kumple, panienki, dużo zioła i browaru.
  - Z panienek ewentualnie mógłbym zrezygnować. No zgódź się, masz w końcu trzy pokoje.
  - Właśnie: ja mam. I wszystkie zajęte: w jednym pracuję, w drugim sypiam, a w trzecim trzymam buty. Nie ma dla ciebie miejsca.
- W tym momencie w mieszkaniu rozległ się dźwięk sygnalizujący, że ktoś kolejny pragnie się do niego dostać. Co za ranek! Ja przecież chciałam tylko w spokoju zjeść bułkę z serem. Przemek rzucił się otwierać.
- To pewnie Duldo – wyjaśnił. – Powiedziałem, żeby wpadł.
  - Już zapraszasz kumpli do mojego mieszkania?! Widzisz, właśnie o tym mówiłam!
  - Ej, Kasandra, wyluzuj. Ja mam dziś wolne, ty jesteś bezrobotna, możemy sobie posiedzieć. Zadzwoń jeszcze po Lizkę i zrobimy mały *chillout*.
- Właściwie czemu nie?

Projekt okładki:  
Anna M. Koźbiel

Zdjęcie autorki:  
ZLORPhotography

Redakcja i korekta:  
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:  
MJK

ISBN 978-83-62247-39-4

Wydawnictwo JanKa  
ul. Majowa 11/17  
05-800 Pruszków  
694 536 051  
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl  
www.jankawydawnictwo.pl